Mój sąsiad nie żyje. — fetfrumos

Od autora: Mój prozatorski debiut na tym portalu.

Był dla mnie bliski. Mimo, że w gruncie rzeczy za nim nie przepadałem. To jednak za mało. Kiedy zmarł, narodziła się we mnie znowu, ta przedziwna chęć powoływania do życia czegoś, co mógłbym spokojnie zamordować zapomnieniem. Tak na prawdę nie przeżyłem tego tak mocno, jak można by wnioskować ze słów, które powstaną na miejscu na miejscu pustych jeszcze stron.

Nie poczułem nic. Nawet wtedy ,gdy podglądając przez okno, jak sanitariusze wynoszą go siedzącego na wózku, w jego ostatnią za życia podróż do szpitala. Pomyślałem wówczas, że to już koniec i tak też się stało. Ale było to poprostu normalne zjawisko, jak nagły, niespodziewany deszcz w środku gorącego dnia. Chyba tak już musiało być. No bo co można poczuć, obserwując niespodziewane zjawisko? Można się jedynie bezwiednie przyglądać. Wnioski wyciągane są dopiero później. I wtedy w kuckach, ukryty za szybą, wystawiając na zewnętrzny świat jedynie czoło i oczy, po prostu patrzyłem, jak wynoszą mojego umierającego sąsiada. Dziś nawet już nie pamiętam, jakie słowa padły z moich ust. Coś przecież mówiłem. Cóż, tak bywa z pamięcią. W ten oto sposób pożegnałem człowieka, którego znałem przez całe życie i nie zdążyłem poznać. Wyniesiono go i to w gruncie rzeczy na tyle. Kiedy ambulans odjechał nie działo się już nic specjalnego. Tkwiąc w tej pozie, nie byłem w stanie dostrzec, czy poruszyły się firany w oknach innych domów, choć jestem o tym święcie przekonany.

Dopiero po pogrzebie, pojawiły się w mojej głowie pytania bez odpowiedzi. Są rzeczy, które długo w nas dojrzewają, aż w pewnym momencie zostają zrozumiane. Albo i nie. Nie lubię przechowywać takich kwestii w sobie zbyt długo. Zastanawiam się jednak, co myślał patrząc na swój dom po raz ostatni? Czy w tym stanie, był w ogóle świadom otaczającej go rzeczywistości?

Ciężko było mi uwierzyć, że ten facet o aparycji i sposobie bycia kowboja, w drodze do karetki postanowił się poddać. Wszystko to ze względu na charyzmę, którą emanował. Przez to budził we mnie zawsze pewien lęk. Był jak jeden z tych obrońców słusznych praw, których wszyscy oni strzegą. Nieprzejednany, niepokorny, sam przeciwko wszystkim. Żyjąc trochę na bakier z zastanym światem i jego zasadami. A przynajmniej lubiłem to sobie tak wyobrażać. Po prostu "Pańcio", jak sam siebie nazwał w trakcie legendarnych już monologów, prowadzonych do swojego psa.

Genezą powstania tego pseudonimu, był jeden z wyrwanych z kontekstu cytat, który padł podczas któregoś deszczowego dnia. "Pestol piesku, Pańcio się deszczu nie boi". Któż inny byłby w stanie w tak czuły i zwięzły sposób, wlać w struchlałe psie serce, tyle otuchy i odwagi. Uzbroić go na resztę życia w tarczę, chroniącą go przed nieubłaganym żywiołem. Można powiedzieć, że od tamtej chwili, stał się dla mnie autorytetem w sprawach człowieczo-pieskich.

Pestol i Pańcio byli zresztą nierozłączni, jak: Yin i Yang, Pat i kot, czy Flip i Flap. Ubolewam, że lwia część tej, skądinąd prostej mądrości życiowej przekazywanej Pestolowi, nigdy nie została spisana. Sąsiad miał także swój wkład w moją muzyczną edukację. Wakacje moje dzieciństwa, upłynęły mi przy dźwiękach Budki Suflera, puszczanych na cały regulator. Ta klasyka polskiego rocka, musiała mnie oczywiście ukształtować i otworzyć mi uszy na prawdziwą muzykę. Szczególnie zapamiętałem utwór pt. "Znowu w życiu mi nie wyszło". Dodatkową nagrodę za te muzyczne lekcje, były sarkastyczne uwagi mojego ojca.

Wracając do przeróżnych prawd i ich kultywatorów. Przez pewien czas Pańcio, praktywkował głównie

alkoholizm. I jak w takich przypadkach bywa nigdy nie wiadomo, czy była to manifestacja własnej, niczym nieskrępowanej osobowości, czy bardziej eksperyment, który wymknął się spod kontroli. Obserwowanie tego procesu nastoletnimi oczami, było z początku nawet fascynujące. Ten lokalny kowboj zamieszkał na jakiś czas, w rozbitym tuż przy naszym płocie, niskim zielonkawym namiocie. Podobno sypiał w nim z Pestolem, cóż bardzo możliwe. Ja zaobserwowałem tylko wystające z wnętrza nogi sąsiada. Potrafił również z właściwą sobie, szorstką klasą, oddawać mocz stojąc na balkonie.

Wydaje mi się i przypuszczam, że i on tak wówczas sądził, był wtedy na czymś w rodzaju fali wznoszącej. Fala ta, jakiś czas później poniosła go wprost na kurację odwykową. Powrócił stamtąd z wszywką. Od tamtej pory musiał zmienić hobby. On i alkohol, stali nagle po przeciwnych stronach barykady, a dawni koledzy stali się "menelami spod sklepu".

Ja dorastałem, a Pańcio choć brzmi to niegrzecznie, starzał się. I nagle spod tej, niby przyklejonej na stałe czapki, zaczęły wystawać siwe włosy. To wyjątkowa podłość, że na tym przyjęciu, ktoś musi nagle wstawać od stołu i szykować się do wyjścia. Jedno jest niezaprzeczalnie prawdą. Chciałbym się mylić. Chciałbym żeby pomimo tej, niezbyt długiej kompilacji zdarzeń, którą noszę w pamięci okazało się, że wiem o nim mniej niż przypuszczałem. Chciałbym móc dowiedzieć się, że w ukryciu przede mną, był laureatem prestiżowych, wielkodusznym filantropem, czy naukowcem pracującym w zaciszu swojej piwnicy, nad lekarstwem na raka.

Teraz wiem, że nie sposób wystarczająco poznać, swojego sąsiada. Wiem, że miał na imię Wiesław.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

fetfrumos, dodano 17.02.2017 09:57

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.